Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамах угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

110. Archiwum Ostapa Ortwina. Materiały redakcyjne „Kuriera lwowskiego” . Wiersze różnych autorów nadesłane do redakcji z lat 1914-1921 i b.d. (62).

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

2010

Львівська біб-ка АН УРСР
Відділ рукописів
№ Орт. 110/п. 8

Тексти поезій різних невстановлених авторів, надісланих до ред. „Кур'єра Львівського".

62 арк.

1914, 1921, б. р.

Львів, Станіславів.

мш. пол.

Автографи і машинописи.

Cwał...

1. Nie przeklinam mojego czynu
Dusso! moja dusso!
Że słaby. to jest bez wyniku
Ludzieś łzy osuszą?

2. Zostałem po druhów odejściu
Z skutkiem doświadczenia –
Wszyscy wyszli, samem w obejściu;
Jak się izba zmienia!

3. Po pierwszej ciszy obiegły słowa
Bijąc w twarz tę pustkę,
Za którą tadawność się chowa
W góry wiążąc chustkę.

4. Podsunąłem dla nich fotele

Z miną gospodarza,
Czując, że chcę dziś mówić wiele;
Każdy się obnaża.

5. Mój uśmiech w nich wyostrzał skrótnie
By współzawodniczyć,
Dzwoniąc o myśl głupstwem okrutnie
Cicho mogłem liczyć...

~~6.~~ ~~7~~

6. Kiedy sobie tak przypominam
Patrząc w twarz pokoju,
Widzę, jak pewien dzień odginam
W podobieństwo zakroju.

7. Więc przyszli ludzie mnie odwiedzić,
Miałem opowiadać
O żądzy i ją wziąłem śledzić
Jak będzie osiadać.

8. „Iza szczerze, skromnie puls poruszyć
W zmierzchu opowieści”
Tęsknota chuci szuka ujść
Płaszcz snu w kształt pierwiesci...

9. Zwolna pościel, łóżko zastałem
Scenę odstaniania - - -
Słuchaczów bajarz olśnił ciałem,
Stanął bez ubrania

10. Gdy siłą ruchów z jedwabnowych
W chuci tak się wzdąłem,
Śmiech -buchnął burzę rąk głodnowych - -
Ruminiecami klękam...

11. Zwolna oczy się prostowały
Jak u rąk uniskuły
Zisknzyłem wzrok na popiół skłaty

W pieśń, co pułsy kuły.

12. Jasną pieśnią sprawiedliwości
W śmiechu rozpalonej
W cwał rozpędzikiem moich gości,
Ja – śmiechem golony.

13. W cwał, w cwał, na koniu wiatronogim
W świat runąłem śmiechem,
Widmom księżyca hicząc wrogim,
Chlubny – wspólnym grzechem.

14. W cwał! Konna w północy szybkości!
Wybieraj kopytami!
Żądza spowiadana z ciężkości
Świeci uśmiechami.

15. Gwiazdy obsiały niebo rojem –

Wczwał! żył huragania!
Sześćtysiącletnim noc napojeni
Nabi w bez poznanie...

16. Jak szept miłosny z ust kochanki
Jak matka łkająca,
Jak na śmierć skazanych kajdanki:
Noc galopująca.

17. Z pod kopyt gwiazdy jej się sypią
Koniowi-druhowi,
Bry, od których wspomnienia skrzypią
Ciskam słowikowi.

~~18.~~

18. Więc nie przeklinasz przedsięwzięcia
Duszo moja, duszo?!

Tobież starczy mieć twarz dziecięcia
Gdy się światła kruszą?

19. Że w róg dmę: tom zbir? czym złodziej
Że próbuję szczerca?
Z płotów, którymi sad się grodzi
Drwi czerw, innowierca.

20. Ty nie kupczysz błękitem w strzępach
Bo znasz praw lazury,
Które krążą przestrzenią w sępach,
Ostrzących pazury.

21. W czas, gdy w melodyach, nad kaskadom
Jak bóg chciałem uledz,
Obleśny satyr nimf wszech świadom
Dzierży w trzciach hamulec...

22. Gdy cisza tuli się do ziemi,
Z palcem zgiętym w ruchu,
Śmiech ją tchy rozmarzoniemi
Wspina w gwiezdnym ruchu.

23. Żali się Pan pod złotem niebem
Że zbóż gnije słońca,
Śmiech czarnym kiśnie, strutym chlebem,
Spać nie zdołam doma.

24. Myśli wietrzącej w kwiatach plany
Wzrost jest coraz ~~inny~~,
Wzrost ma — ten staw rozrzechotany...
Wzrost ma — kraj rodzinny...

25. W źrenicach drzew mieszka myśl jedna
Wendzie i w kąkolu:
Skrwawioną wieść dźwiga odedna
Tentent serca w polu.

26. Kto pyta szeptem: dokąd jadę
Pędem w przyodziewie?
Nie wiem --- Być może w gwiazd gromadę
Ludzkie pchnąć zarzewie;

27. Chcę dalej - nie! nie oszalałem -
Księżyc wybatożyć,
Bo mnie zaświatów światłem białem
Życie chce zubożyć.

28. Sześćtysiącletnim noc napojem
Wabi w łez ~~napojem~~ poznanie,
... Noc... rzęs miłośnicy niepokojem
Nuci na polanie...

29. Ust mokrych pocałunkiem gorę
A żar w krwi szeleści,
Że się obnaża cud w przetworze
Urody niewieściej.

30. W lśniących jedwabiem biódr obwodzie
Pała skarb dziewczęcy,
Który płomieniem w step żądz bodzie,
Od purpur gorręcej.

31. Ta noc nademną się rozsklepia
Skałą strunolistną,
W słodkie tygrysie mocy ślepia
Patrzę brwią zawistną.

32. Z tajników róż snują anioły
Swe skrzydła uniesięzne:
Piekło wtargnęło w ocrodoły
Ogniem, sercem dźwięczne.

33. Z głębin nocy tryskają hymny,
Złote, złe, bezwiedne,
W oczach świat mam klęskami dymny —
Pędź, ~~koszące bo~~ (pędź, pędź) bledne!

34. Bez ócz obrazy, wspomnień tysiąc
Z konia w staw mnie kuszą,
Ach, nieśmiertelność mógłbym odprzysiąc
Tobie!!! Duszo! Duszo!

35. Ten jęk wypłatam z przedsięwzięcia
Duszo, senna duszo,
Grzechem jest dźwigać twarz dziecięcia
Gdzie się serca kruszą.

36. W cwał! Pod jutrznię konna szybkości
Wzbieraj kopytami!
Trza obarczonym, dźdżem cięzkości
Polami, polami...

37. Trza nam obojgu na rozprawę
W twarde, bujne życie,
W którem Bóg rzeźbi łzy swe krwawe,
Pieszcząc ciszę skrycie.

38. Wcwał! Nie przemogę też w strzemionach
Gubiących przestanek,
Dzwoń szlochem kopyt po zagonach,
Rozbłyśnie poranek.

D e r H o l u n d e r b a u m.

Unter dem Holunder,
Ach, die Zeit verran,
Unter dem Holunder
Als die Mägde gingen,
Milch ins Haus zu bringen,
Sahest du mich an.

Sommer schlief im Grunde,
Mühle rauschte wach,
Sommer schlief im Grunde,
Zitternd sang die Grille
Und wir triebe stille
Unserm Blute nach.

In die Weizenhalme
Raschelnd im Gebund,
In die Weizenhalme,
Als wir lodernd glühten
Ineinander blühten,
Wühltest du den wilden Mund.

Schrie die Eule nicht?
Fledermäuse weh´n.
Schrie die Eule nicht?
Du,wir wollen lachen
Und uns trunken machen,
Bis wir rot vergeh´n!-

Unter dem Holunder,
Abend sann und spann,
Unter dem Holunder
Lag ein Halm mit dürrer Raute
Fahl im Taue und mir graute:
Träne hing daran.-

In den Wald schlüpf´ich ein wie ein Tier,
Kühles Laub schliesst sich grün hinter mir,
Licht und Tag sind schon fern,sind verhallt,
O, es rauscht über mir dunkler Wald.

Aus dem Grund wächst der Pilz nackt und bleich,
Beeren glüh´n, unverwandt,augengleich,
Spürst du wohl, wie sie schau´n, wie sie starr´n
Rot und blau aus dem Moos, aus dem Farn.

Dürres Laub raschelt auf vor dem Schuh,
Dunkler Raum tut sich auf, tut sich zu,
Wogt wie Flut rings herum,über mir,
Ich bin längst schon gebannt im Revier,

Mich umschlingt das Gewirr rankenfest,
Schon vertraut spür´ ich Nachbargeäst,
Wie Gezweig ist gestreckt meine Hand,
Rindengleich ist die Brust mir umspannt.

Und das Herz hüpft empor auf den Ast,
Ist als klopfender Specht nun zu Gast,
Flattert auf,schwingt sich kreisend vorbei,
Flieht hinweg mit dem seltsamen Schrei.

Hallend geht dieser Schrei durch den Wald,
Bis er fremd hoch in mir widerhallt,
Bis die Sinne mit träumend vergeh´n,
In des Windes unendlichem Weh´n.

Mit der Aehrenfelder schwerem Hauch,
Mit der grossen Städte brandigem Rauch,
Mit dem Salzgeruch der grauen See,
Mit dem kühlen Duft von Firnenschnee.
Steppenduft weht er in mich hinein,
Urwaldbrodem,gärend süss wie Wein,
Schwaden, die aus Sommerwiesen flieh´n.
Staub der Strassen, sie die Welt durchzieh´n.

../..

Tief in mich muss eine Spur verweh´n
Von den Wolken, die landeinwärts geh´n,
Von dem flüchtigen Rauch der Felsenhöh´n,
Von den Wäldern,zuckend in den Föhn,
Von der winderfüllten Vogelwelt,
Vom Getier, das lebt im off´nen Feld -
Wind beteilt mich tief mit jedem Ding,
Wind hält mich gebannt im Lebensring.

Hans Leifhelm

Pójdź do mnie, siądziem na grobie narodów
Będziemy dumać, śpiewać i brzęk tonie.
O wieści gminna, ty arko przymierza —

Między dawnymi i młodszymi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty.
Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy.
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskimi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła. —

Rodów przedemną idzie ciąg
jako ten gajnych dębów krąg:
padają, żre je grzyb i pleśń,
a przecie nowy pnie się pęd,
jak moja pieśń, —
za nimi idzie moja pieśń.

Ludów przedemną idzie rząd,
ich żywot zwarty pismem ksiąg,
jak rzeka płynie mętem wód;
myśl je przechodzi w bród,
na wierzch dobywa sponad wód,
co kryje tajń w topieli głąb:
jasno widzę ich sąd.

—

Stare to baśni, — wszystkich bieg,
wszystkie zaklęć koło:
wstępuję nad przepaści brzeg
i dumny wznoszę czoło.

Narodu pieśń, narodu śpiew
i myśl i serce tkliwe,
i wszystek ból i żal i gniew
w krwi mojej płyną żywe. —

aby się wiła ta przędza i snuła,
co ma być strawą żywych, aby z niej
życie nowym ogniem buchło.

Stanisławów: 2/ Październi

Młodzieńcy – przyszłej nadziei podpory!
Przed Wami stawiam hypokryzyi dzieje;
Zaczam w tej myśli, że w skrusze pokory
Do serc nieczułych, skra uczuć zawieje..

~

Orędownicy świętej dla nas sprawy,
Księgi czytacie – księgi Wam przędzą...
Lecz patrz – gdzie tłumny harce i zabawy...
Tam po nieznanym torze ludzie błądzą..
Bezpieczni! – Larwą okryci synowie
Biegną..! szalejąc..
„Panowie! żebraczka
Chlebem obdarzcie;– niech Wam łachman powie,
Że niegdyś dola ma nie była taka!”

– „Ha, nędzny tworze!" – I nogą potrąca,
.. Depczą ... i resztę łachmanów rozdarli..
„Gdzie Bóg jest?" –

Tylko łza gorąca

I jęk z otchłani, z podziemi: Umarli!..

Nie ... Boże, ja nie czuję ducha, życia..
W tych ludziach bóstwo chyba utajone,
Jak niedorosłe dziecię wśród powicia
Patrzę na świat ten... wszystko mi stracone.
Matki mi dajcie! Niechaj mnie pouczy,
Niech uczy syna – który żyć chce jeszcze
On Jej swą duszę – on ciało poruczy..
Matko! Daj rękę, otwórz usta wieszcze,
Podaj mi dłonie i prowadź.

Tam cały

Do wrót się przedrę – wywalę, wysadzę,

Ciebie zwycięzcą w miasta zaprowadzę
I strzaskam głowę, zginę dla Twej chwały!...

„Tyś nie żebrakiem - dosyć tej pokuty;
Chodź z nami bracie - z nami wejdziesz
w radę!"

Ściskają dłonie - żebrak, jak zatruty
Wodzi oczyma - w sercu czuje zdradę.

I w ziemię patrzy.. odpycha znów ręce..
I woła:
„Wielcy! Taka ma zasada,
Gdy kto żebrakiem wzgardził w jego męce
Nie wart tej dłoni... puście."
Trupem pada.

Łzy

Łzy! Łzy! Łzy
w nocy, w samotni – Łzy!
Na biały brzeg ~~płynące płynące~~ kapiące kapiące
wsiąknięte w piach

Łzy, ni jednej gwiazdy, wszystko
ciemne bez pociechy
Łzy! Wilgotne z oczu ~~głowy~~ osłonietych w szal,
~~zasłoniętych~~ (~~ukrytych~~)
O cóż to za duch? ta postać w ciemnej
bryła wśród łez?
Co za bezkształtna ~~kudłata~~ to, zgięta
zajęczy ~~tam~~ ...
Fale płynące łzy, łkające łzy, krztanie
Obrzmiałe zielone zduszone w przedziki krzyki
wścieklej Wysoko wichrze
Dzika z burzą ... sztorm nocy bez ...
przez brzeg!
Ocenie tak spokojny dostojny ~~i godny~~ i ~~wzniosły~~ rozpaczą, rzęsy!
w wrodzinie
z pogody twarzy i nieczynny ...
Ciesz gdy nikogo nie ma przy – a wtedy potęgi
i wtedy wybuchnie niezliczony ocean
łez! łez! łez!

Gdym zaczął studiać, mnie bez poznawania się w pierwszych ...
Takie świadomości cząstki, te formy,
i siły potęgę,
Najmniejszy owad lub mniej
wszystko, widok, wrodzi
Pierwszy krok mówi

Kiedym przypływał z oceanem życia,
gdym Kiedym się zwracał ku brzegom, które znam,
gdym ~~Kiedym~~ przechadzał się, gdzie tam małe fale
ciągle mój brzeg ojczysty półwysep ~~dudnią~~ opływają
Szumiące ~~tam~~ ochrypłe i syczące,
gdzie dzika stara macierz bez końca ciągle ~~krzycząc~~
płacze nad odrzuconymi zaginionymi
straceńcami swymi
Jam dumając w późną dnia jesiennego wieczorem
wpatrywał się w dal ku południu,
Trzymany na uwięzi przez to elektryczne ja
2
Byłem porwany przez duchem który ... płynie mej poematy
z dumy z którym ...
wyrazem którego ... ścieżkami
Ja Szum i ciemności osadów, który ... ... się unosząc
płynąc za ponad wszystkie wody i wszystkie lądy ...
... głoś

Oczarowany, odwracający się od południa
spadły by przyjść z tym
nietknięty ...
Skierowany słomą, drzazgami drzew, ...
i morskim klejem
piany, łuskami błyszczących skał, liście
morskiej trawy porzucone
skiłami chorągwi, a drugi... ... przez przypływ
Zaraz - Ty
Ołów ... przyszły Paumanok gdy myślał stanął
Ten dar ... myśl ...
o mnie ... w kształcie ... ,
Kiedy się zwracał ku brzegom, które znam,
Gdyś ~~Kiedym~~ przedtem z tem elektr. ja ...
wrócił.

2

Kiedyś się zwracam do brzegów nieznanych
gdy słucham pieśni pogrzebowej, głosów
mężczyzn i kobiet – wielkich
Gdy wdycham niewidzialne powiewy ku mnie co ulatują
Gdy tak tajemniczo ocean ... się ku mnie coraz przybliża
bliżej i bliżej,
Ja też takie jeszcze ~~...~~ co najwyżej małą ~~garść~~
wyrzucanej słonej ...
Być zebrać niejako ~~...~~ piasku i martwych liści,
Zebrać, a potem zanurzyć się jako część ~~liści~~ piasków
i prądu.

O zabłąkany, wygnany, zgięty aż do samej ziemi,

Przygnębiony sam sobą, żem się ośmielił otworzyć me usta,

Teraz spostrzegam, że wśród gadaniny

Której echo odbija się ku mnie

nie miałem nawet najmniejszej idei

kim albo czem jestem

Że przed moimi zarozumiałymi wyzywającymi poematami

prawdziwe Ja stoi jeszcze nietknięte, niewysłowione, zupełnie nieosiągalne,

Cofnięte w dal, szydząc ze mnie

z szydersko-gratulacyjnym ukłonem

Z odgłosem odległego ironicznego śmiechu

przy każdem słowie, które napisałem,

Wskazujące w milczeniu na te śpiewy

a potem na piasek w dole.

Ja widzę że naprawdę nie rozumiałem ani jednego przedmiotu, i że nie może tego żaden człowiek

Natura w oblężeniu mnie, korzystając sposobności

by skoczyć na mnie i ukłuć mnie

Że wogóle ośmieliłem się usta otworzyć

by śpiewać wogóle.

3

Wy oceany oba, jam razem z wami

My jednakowo szemrzemy z wyrzutem

toczące piaski i prądy, nie wiedząc po co,

Te mało skrawki leżą za wami ze mną i ze wszystkiem.

Ty kruchy brzegu ze szczątkami złomów

Ty wyspo w kształcie ryby, biorę co pod stopą mych

Co twojem jest jest i mojem mój ojcze.

Ja także mój brzegu widmy

Ja także nabrzmiewałem ja także [illegible]

wzbierałem niezmierzoną falą

Jam także tylko śladem jest i po twych złomów [illegible]

Ja także pozostawiam małe rozbitków na tobie [illegible]

Na pierś twą się rzucam mój ojcze

Przywieram do cię bym się mógł [illegible]

Tak mocno obejmuję cię aż coś odpowiesz

Ucałuj mnie ojcze,

Dotknij ustami Twojemi, jak ja dotykam których kocham

Tchnij mi gdy [illegible] lub blisko ściskam

tajemnicę Twych szeptów, których zazdroszczę

4

Odpływaj oceanie życia (potem znów przypływ wróci)

Ty nieustannie wzdychaj dzika stara matko,

Ty płacz nad rozbitkami swymi,

ale nie bój się mnie nie wypieraj się

Nie szumiż tak chrapliwie i gniewnie u mych stóp

Gdy cię dotykam lub zbieram z ciebie

Ja czułości pełny dla cię i wszystkiego,

I zbieram dla siebie i dla tego widma [illegible]

[illegible] my płyniem [illegible]

i ja ten, co moje.

Ja i moje, oderwane skrawki, małe trupy,

martwe, śnieżne białe piany i bańki

(Patrz jak z mych martwych ust wypływa oddech ostatni

Patrz na kolorowe tęczowe lśnienie i toczenie)

Pęki trawy, piaski, szczątki

zaniesione tu z wielu pogód, jednej przeczącej drugiej

Z burzy, długiej ciszy, z ciemności, nabrzmienia fal,

Dumające, myślące, tchnienie, słona łza, szczypta płynu lub ziemi

Tak samo z nieprzeniknionych prac wyrwane i wyrzucone,

Kwiatek zwiędły lub dwa, tak samo płynące po falach, porzucone na szczęście

Tak samo dla nas te pieśni, łkającej pogrzebie przyrody

Tak samo skąd przychodzim to [illegible] trąby chmur

My [illegible] przywiani tu nie wiemy skąd [illegible]

My, ty który przechadzasz się tu lub siedzisz,

Ktokolwiek jesteś, My także w stosach leżymy u twych stóp

Guy de la Rochelle

Guerre fatalité du moderne

—

Wojna wdarcie się ducha,
Materja zgnieciona przez duszę,
Duch ciało swe krzyżuje z mieczem.

Widziałem państwo czterech między wodami północy
a środkowemi górami...
Siła ludów płynęła wszystkiemi drogami,
tam trzody samoś wygnały się same
i ciągle nowe porzucają miasta.
W tych latach wielu jeszcze ludzi się wyrwało
z pod jarzma używania.
Przyszli przez morza splamione oliwą i tłoczą
wojska swe przez zwaliska tego kontynentu
a są to ludzie pięści wykonawcy życia

Ich pieśni smutne przytłumione grają.

Na toku gdzie stoimy wszystko już ścięte zostało:
armaty nasze zniosły widnokręgi domów,
wpierw w mury wcisnęliśmy dachy,
zderzenie drzwi zdmuchnięto a niebo rozdęło
okna na pośmiewisko.
Złość pocisku
i osamotną chybość pierwszym rozpękła wśród gruzów.

Dość długo domy stały. Budy murowane
bez miłości zostały ~~zmiec~~ zmiażdżone.
Ludzie jeno wytrwali wśród zgliszcz wzywając
niebo ognistem działem.
Tedrżwne rzeźnie ciągną się przed bramą
miasta Europy.
Płaczą się w żelazie
ziemia w swych wirach toczy trupy które
nie poświęcone na spoczynek są a śmierć ich nie jest kresem.
W kątach już deszcze trofea przegryzą
rychło.

Siła rozpaczy tworzy ślad potworny
Ciało żelaza ciąży i linja ziemi się ugina.
Obwieszczam wam dziś przyjście Królestwa ludzkiego.
Pod naszą stopą ziemia schnie jak ciało
zastygłe w rozmyślaniach.
Stwierdza się dziś wytrwała uzurpacja człeka nad
dawnemi wiekami, ku tryumfom wschodzi
Głazy, rośliny, i zwierzęta giną w ludzkim potopie.
Proch się staje ciałem i powrócić nie chce napowrót w prochy.
~~Szkielet i~~ Kości żelaza wysterczają w niebo
z niegnijącego cementu.

~~O zoebie ludzkiej w przestrzeni obnaż[illegible]~~

O siła człowieka nad pustką przestrzeni.

Pod brzuchem naszych wojsk co pędzą szybko przez dziesięć
milionów dróg, gliniane miasta rozpadają w proch.
Ciągniem za sobą przedziwne potwory
Ziemia się ściera pod walcem metali.
Pazurem żelaza odrzucamy ziemi
skorupę na bok przecz. ~~[illegible]~~
Zieleń zamiera, kreda rozsypuje a dąb obraca
się w drzazgi.
Drogi się kruszą pod nieskończonemi
wężami ze skór obdartemi.
Pneumatyki ~~olbrzymie i węzł~~ zębate i wężliste wzgórza
do kości ranią.
Nawet pustki się zalewa i szlaki zniszczenia
ryją glebę wioskową.
Buty, sabaty tłoczą się gorąco i droga opada
wdół niezmordowanie.

Pieśń o świętej Urszuli.

Święta Urszula cały dzień zbiera kwiaty
I rzuca je potem cicho na serca tęskniące
Fiołki smutne, róże bolesne i bławaty
Jak listy od najdroższych otrzymane wczoraj

./.

Święta Urszula ma twarz pachnącą i bladą
A oczy niebieskie - niby krople atramentu
A na jej szalu zielonym pływają jak okręty
Włosy jasne i słońcem się na złoto kładą.

./.

Święta Urszula lubi bardzo pisać słońcem na drzewach
Długie listy do zakochanych ważek i motyli,
Grać melodie na liściach, a czasami śpiewać
O miłości słowika do niedobrej lilii

./.

A wieczorem zwykle kąpie się śród polnej rosy
I bardzo wstydzi się płakać, gdy nie chcą od niej odlecieć,
A potem prosi długo swego ojca w niebiosach
By wszystkich starych ludzi poprzemieniał w dzieci:

Suchotnik.

Cisza w moim pokoju... Oto
patrzę przed siebie przez okno,
drzewa więdną, mokną...
Chlupie błoto...
Deszcz pada, pada...
Cichość się skrada
przez okno —
na duszę całunem opada...

Cisza jest w moim pokoju...
Ja sam — sam taki
opuszczony, w śnieżnym stroju
na łożu...
A kaszel, jak zły pies — szczeka
w piersiach — ciosy wymierza
straszliwe — uderza
ciałem o łoże...
W oczach żar — na ustach spieka —
O, Boże, Boże!..

Szklanym wzrokiem patrzę, patrzę;
snują się coraz to rzadsze
po pokoju półcienie,

Jednym skokiem
dopadł drzwi...
Zawarte. Słucha – – –

Ha, ha, ha!..

– wre, bucha
śmiech...
Tysiącem ech
powietrze roztrąca!

... Tam wśród świateł słońca,
rozprysłych po sali
w djademie z opali-
rozkosznie naga...
(ból smaga –
łeb pęka!) –
Jego pieśń – udręka;
Zośka, Zośka! – jego miłość szczera!..
Suść ty, ty!
– Cholera!..

Na organkach grał jej –
hej!..

—

jak ciężarne kamienie
myśli mi tłoczą senne-
smutne, jak mgły jesienne...

Przeciągle szumią drzewa,
deszcz szumi, pada...
Łzy się rozlewa
żałobne, krwawiące...

— Czemu nie świeci słońce?
Czemu tak smutnie na świecie?
Tylko deszcz szumi, pada
i wicher liście miecie...

- - - - - - - - - - -

Ja przecież taki młody!
Ja silny — ja chcę żyć!
Ja chcę słońca, swobody —
ja chcę żyć!
Słyszcie... Hej — do mnie!
Ja kocham ogromnie
czar życia — czar złoty!
Zagarnę w rąk sploty,
przytulę sny moje
i wianą ich spoję!
Przez cudnych słońc baśnie
ja duszę rozjaśnię — —

Ja silny – ja młody –
żyć – hej – żyć!!!

O – krew!
Wybuchła na usta
i chlusta
spieniona i czarna
ofiarna
Krew moja!
A kaszel się zrywa
i ostrzem przeszywa
pierś pustą, zapadłą
i wpycha żegadło –
i ostrzem świdruje
tą pustą pokrywę.
Akordy zgrzytliwe
w rzężu świszczą oddechu
i w spiekłej krwi śmiechu
morderczą pieszczotą
pierś szarpią i gniotą!
O – krew! Pluję nią – pluję ...
– Wiem wszystko.

....

Cisza w moim pokoju... Oto
patrzę przed siebie przez okno,
drzewa więdną, mokną...
Chlupie błoto...
Deszcz pada, pada...
Cichość się skrada
przez okno –
na duszę całunem opada...

Zegar chwile wydzwania...
Mrok się wkrąg ściele i słania –
cichutko legł na łoże...
O – jak mi głowa gorze!
Łzy pieką... Och – jak pieką!
I idę gdzieś daleko,
przez kwiaty tak srebrzyste,
snem cudnym oczy poję...

... O – śmierci – w ręce twoje
oddaję serce czyste!..

–

Passer, deliciae meae puellae...

Wróbelku, drogi mej dzieweczce,
z którym tak wdzięcznie igrać lubi;
a białych piersi cię hołubi,
to zaś w tkliwej drażni sprzeczce,
różane nadstawiając palce,
byś bódł je dzióbkiem w ostrej walce,

jak tej pieszczoszce mojej złotej
w igraszkach nieco ukojenie
i żywe gasisz w niej płomienie
nieukojonych mąk jej i tęsknoty,
niechże w rozkosznej tej zabawie
i ja swą duszę z trosk wybawię!

~

Lugete, o Veneres, Cupidinesque...

Płacz, płacz, Wenero! płaczcie Kupidynki!
płacz, kto ma serce! żałość wszelką głoszę:
umarł, ach umarł wróbel mej dziewczynki,
dziewczynki mojej rozkosz nad rozkosze!
Miłszym jej był, niźli własna źrenica,
jak nektar, słodkim – a tak znał jej lica,
jak lica matki swojej znała ona;
ani na chwilę nie schodził z jej łona,

lecz tu i tam wciąż skakał dookoła
i świergotaniem na panią swą wołał.
A teraz ach, ponurocienną ślepą drogą,
tam, skąd z powrotem nie widać nikogo. —
Przeklinam was, o mroki Orka złe!
Wszystko wam żerem, co piękne i żyje.
Jakże pięknego wzięłyście wróbelka!
Wróbelku biedny! o żałości wielka!
Przez ciebie teraz oczka mej dziewczyny
oczerwieniają się od płaczu, jak rubiny. —

~

Vivamus, mea Lesbia, atque amemus...

Użyjmy, Lesbjo, życia i kochania,
a zrzędnych starców wrzask, co nam urąga,
od wytartego cenimy mniej szeląga!
Słońce zapada i znów się wstania. —

Lecz nas, gdy zgaśnie krótki blask żywota
noc jedna czeka, Lesbjo moja złota!
Więc proszę, daj mi pocałunków tysiąc,
i znowu sto i tysiąc znów, aniele
a potem jeszcze naraz sto i tysiąc,
a, gdy tysięcy uzbiera się wiele,
to je zmieszamy, byśmy mogli przysiąc,
jeśli nam szczęścia kto zły pozazdrości,
że pocałunków — nie znamy ilości. —

~

Miser Catulle, desinas ineptire ...

Przestań, ~~już~~ ach, przestań szaleć tak, Katullu!
Co raz umarło, nie wskrzeszaj już z bólu.
Jaśniały tobie kiedyś słońca złote,
kiedy dąży twoje wszystkie i tęsknoty
wiodła ku sobie ta, nad wszystkie miła.

Tam cię żartami lubemi darzyła
i dając, brała rozkoszną pieszczotę.
Jaśniały ci, jaśniały słońca złote.
Lecz dziś ni pieszczot pragnie ani kocha.
Więc przestań prosić! nie goń, kiedy płocha!
Wytrwaj i w niezłomnym przecierp to uporze! —
Bądź zdrowa, Lesbjo! wytrwam, chociaż gorzko!
Ani cię szukać już będę ni gonić.
Lecz opuszczona tę łzę będziesz ronić.
Biada-ć, zbrodniarko! Komuż zdasz się piękna?
Czyjże kolana przed tobą uklękną?
Kto cię nawiedzać będzie? co cię czeka?
Jakiego będziesz kochanką człowieka?
Czyje w całunkach kąsać będziesz wargi? —
A ty, Katullu, trwaj — i cierp bez skargi!

~

Iucundum, mea vita, mihi proponis amorem…

Przyrzekasz, życie moje, że ta miłość błoga,
co wiąże nasze serca, będzie trwała wiecznie?

O wielcy bogi, sprawcie, — cóż trudnem u boga? —
by przyrzekała prawdę — szczerze i serdecznie,
byśmy przyjaźni naszej ślub ten święty, trwały,
bez skazy przenieść mogli przez żywot nasz cały!

—

Nulli se dicit mulier mea nubere malle...

Nikogoby — powiada — za męża nie chciała,
tylko mnie, choćby o nią starał się sam Jowisz.
Tak mówi; lecz coś rzecze, gdy chuć w sobie pała,
niewiasta, pisz na wietrze lub fali to powierz!

—

Dicebas quondam solum te nosse Catullum...

Mówiłaś ongi, Lesbjo, że znasz li Katulla,
że niczem Jowisz, gdy cię me ramię otula;
Kochałem cię natenczas, nie jak kochankowie,
lecz jak ojciec swe dziatki miłuje nad zdrowie.

Teraz poznałem cię, a choć tem więcej płonę,
lecz ani cię już cenić ni szanować mogę.
Jak to możliwe? pytasz; — zło tak wyrządzone
zabija w sercu miłość, choć wznieci pożogę.

Nulla potest mulier tantum se dicere amatam...

Żadna kobieta nigdy nie mogła prawdziwie,
by ją kto kochał tak, jak Lesbję ja, — żarliwie.
Gdzież jest miłości ufności pełniejsza i wiary,
od tej, którą jam dla cię żywił snać bez miary?
A dziś, o Lesbjo moja, tyś winna, że serce
tak rozdartem jest we mnie i w takiej rozterce,
iż ni cię kochać mogę, — byś żyła jak godnie,
ani cię przestać kochać — mimo zło i zbrodnię.

Odi et amo.

Kocham i nienawidzę. ~~Ale~~ Pytasz ~~mnie~~ o przyczynę?
Nie wiem,— ~~Ale~~ lecz czuję, że jest tak, i ~~ni~~ z ~~[illegible]~~ bólu ginę.

Siqua recordanti benefacta priori voluptas...

~~[illegible]~~
Jeżeli, dobre swoje wspominając czyny,
cieszy się człowiek w sercu, widząc, że bez winy,
bo ani wiary świętej nikomu nie złamał,
ni bóstw imieniem zwodził, ani przyjaźni kłamał,
to z tej miłości, coś ją cierpiał tak boleśnie,
i tobie znać, Katullu, jeszcze radość wskrześnie.
Bo, co dobrego jeno rzec lub zrobić można,
wszystkiego doświadczyła od cię ta bezbożna.
Lecz wszystko to w jej sercu zginęło odstanie;
więc pocóż dłużej jeszcze zadręczasz się dalej?
czemu nie skrzepniesz duchem? nie wyjdziesz z tej matni?
chcesz-li w męce wbrew bogom trwać po kres ostatni?

Choć trudno wyrwać z serca miłość długotrwałą, —
choć trudno, wyrwij ją: i na ból stań się skałą!
W tem tylko twe zbawienie, tem li los swój skusisz,
czy możesz czy nie możesz, uczynić to musisz. —
O dobre bogi, jeśli litość wasza cnotą,
~~jeśli~~ gdyście komu we śmierci dali pomoc, — oto
spójrzcie na nędzę moją, i za życie czyste
wyrwijcie jad ten z serca, bogi wiekuiste!
O, jak się jad ten wżera, jak wżera, jak wpija!
już wszelką radość wyssał z piersi mej, jak żmija.
Wszak nie o miłość głos się mój do was odzywa
ani, by wstyd jej wrócił, boć to niemożliwa, —
ozdrowieć jeno pragnę z tej choroby srogiej.
wzgl za mój żywot zbożny, dajcież mi to, bogi!

Furi et Aureli, comites Catulli...

Furjuszu i Aureli, druhy wy Katulla,
wierni mi zawsze, czy hen do Indyj zmierza,
gdzie się z ogromnym szumem na płaskie wybrzeża
fala kołata,

Czy do Hyrkanów kraju lub Arabji sennej
lub hen do Saków, płynie czyli między Party,
lub tam, gdzie barwi toń wód rozpostarty
Nil siedmiogonny,

Czy wreszcie poprzez Alp wyniosłe przejdzie granię,
by Cezarowej ujrzeć tam pomniki chwały,
Gallikańskiego Renu ogrom wód wspaniały,
albo Brytanję,

Druhy, ~~[illegible]~~ gotowi dotąd za mną iść we wszystkiem,
kędy mię wola świata lub kaprys powiodły;
teraz was do dziewczynki pragnę wysłać w posły
z tym oto listkiem:

Niechaj się nadal bawi z swojemi gachami
i brystol naraz tali – bez iskry miłości!
niech niezmierzonym bólem szarpie im wnętrzności
wszystkich wraz nami!

Tylko mojej miłości niech nie powie świętej!
Umarła miłość moja – zabiła ją zdrada –,
jak ten na skraju łąki żywy kwiat, gdy pada
pługiem podcięty. –

~

33

Szanownej Redakcji!

Załączając krótką wzmiankę
o 2gim zeszycie „Formistów"
prosimy uprzejmie o zamieszczenie

K. Winkler

Miesięcznik „Formiści"

W tych dniach ukazał się 2-gi zeszyt miesięcznika „Formiści" zawierający między innemi artykuły i poezje Tytusa Czyżewskiego, Pawła Eluarda, Ludgarda Grocholskiego, Brunona Jasieńskiego, Stan. Młodożeńca, Konrada Winklera oraz prześliczne legendy arabskie Musy Ćakjiba w tłóm. Muhameda H. Kulenovića. Zeszyt zdobią reprodukcje dzieł T. Czyżewskiego, Z. Pronaszki i K. Winklera. Pismo to, gdzie wypowiada się najmłodsza twórczość polska i zagraniczna, budzi ogólne zainteresowanie wśród zajmujących się współczesną sztuką i literaturą. Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz w składzie głów. we F-mie „Oświata", Lwów ul. Akademicka 8.

Zukunftsstaat. (mit einem Bild)

Niezliczonym milionom otworzę dziedziny,
Gdzie, choć nie w bezpieczeństwie, lecz z wolnemi czyny
Zamieszkać mogą. Pola zielonej urody,
Gdzie jednako wygodę znajdzie człek i trzody
Na nowej ziemi równie, jak na wzgórz bujności,
Które wzniósł zabiegliwie śmiały trud ludności.
Prawdziwie rajskiem wnętrze tego kraju będzie,
Niechby zewnątrz wzbierała fala po krawędzie,
Gdy wgryza się i wedrzeć przemocą się spieszy,
Szczeliny zamknąć pomknie wspólny popęd rzeszy.
Tak, tej się myśli oddałem niezmiennie,
To ostatecznym jest kresem mądrości:
Ten tylko godzien życia, jak wolności,
Który ją musi zdobywać codziennie.
Tak tu przeżyje wśród niebezpieczeństwa
Dziecko, mąż, starzec swój rok pełen męstwa.
Taki wir widzieć chcę oczyma swemi
Z wolnym ludem żyć na wolnej ziemi.

z szacunkiem
F. Schiller
K. u. K. Zukunftssocialist
und
Freund Seiner Excellenz
Herrn Ministers J. W. von Goethe

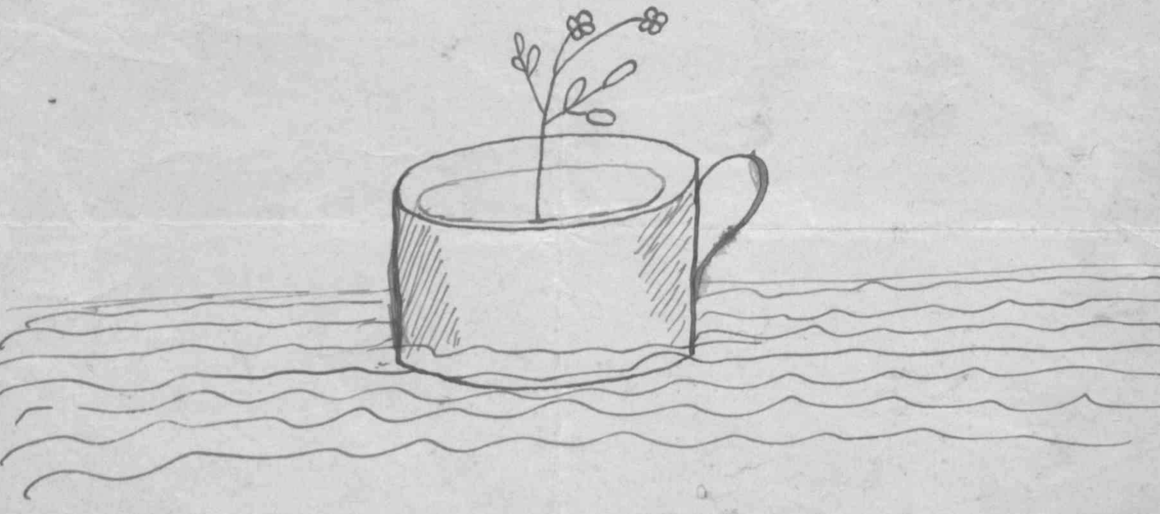

Wtorek. wiecz.		36·8
Środa	rano	36·6
"	4 pop	37·2
"	wie	37
Czwartek	rano	36·8

Konkurs
(Kurjer Łwowski 1937(?)

2?

1)

"VIX" 36 22.

do odczytania W.–

Elegja ostateczna

Dobiegłem. Tytan łaskawy o duszy jakby z błękitu
oczami podał mi niebo zmuszone przezeń do bytu
i odszedł między wydmami a skrajem pustej głębiny
mającej ciszę za odmęt. Zostałem po nim jedyny
na wydmie wspiętej do lotu a ~~jednak~~ martwej. Dzban z łyka,
uwity w gajach zagórza gdzie zieleń z rzeką się styka,
pękł od suszy i woda miast warg rzeźwiła mi stopy.
Hellada, chociaż zaklęła swych martwych poto w metopy
by śmierć przerośli o wieczność, nie doszła tutaj z pogłoską
sunącą przez pokolenia jak wąż wśród liści. Nad boską
— bo godną rąk stworzyciela — młodością swojej krainy
miał pieczę tytan łaskawy. Zostałem po nim jedyny.

Od dzbana biła poświata, gdzie indziej — tam skąd przybyłem —
żyjąca jako duch w brzozach, a tu łącząca się z miłem
pragnieniem, aby na piachach wyrosła dla ukojenia
najczulsza z drzew: powołana do łez nad szumem stworzenia.
Lecz nie czas na to, albowiem straciłem jeszcze za mało,
bym mógł dostąpić odzyskań choć w pieśni, z której powstało
wśród mórz pogórze gdzie w lasach młodzieńcy, echa i buki
umieją wołać do dziewcząt, a trzody pasą się póki

imieniem Amaryllidy Tityros mury porusza.
O brzozy, dzban wasz dogasa i przestrzeń staje się krucza
jak śmierć w spojrzeniu jaskółki o dzwon strzaskanej przez burzę.
Niech noc da sen dla pannicy nim drugie z pragnień wypuszczę:

kobietę z miasta pszczelarzy; lecz ją, nim nów się dokona,
niepamięć o mnie ocuci i będzie sobą zdumiona
jak wówczas kiedym pojednał grzech z lotem ślepego anioła
przez myśl że cieniom wichura a pieśni żal nie podoła.
Straciłem, zbiegłem, pojąłem i cieknę między wydmami
jak wydma wspięta do lotu a jednak martwa. Nad nami
gwiazdozbiór w kształcie baranka przepełnia pustkę głębiny,
skąd wraca tytan Łaskawy. Zostanie po mnie jedyny.

Agatos

----

i tu coś jest do rozumienia

123

38 k

Okruchy.

Wieczorów uwieszonych u nieba pułapu
czy myśl moja dosięże napowrotem rączym?
A już właśnie się księżyc wychynął i napuchł
i soczyście zajaśniał i już w myśli się wsączył!

No,bo różnie bywało - to czerwieńsze,to bledsze
szły tęsknoty za życiem,do księżyca szły modły.
I zpółdrogi wracały poszarpane na wietrze
i nieszczęściem czy szczęściem - wszystkie jednak zawiodły!

I cóż znaczą uśmiechy i woń kwiatów daleka
i zapach pocałunków,jakich nigdyś nie posiadł,
gdy się wie,że u kresu sam na siebie nie czekasz,
że na krańcu wędrówki- niema twego ktosia.

Żywa róża w ogrodzie.Czyjeś szczęście woddali.
Srebrne szemry w strumieniu.O dziewczynie poemat.
Świeży trup,niemogący martwej grudy odwalić!
- Tylko ciebie tam nigdzie pośród rzeczy tych niema.

Boś się w mroku zatracił.W blaskach błahych roztopił.
Nikłe siły zeszargał w trudzie niekorzystnym.
Blade fantom zzaświata.Strach na wróble w konopiu.
I już nigdy inaczej nie będziesz mógł istnieć.

...Okruchami żyć trudno.Ale zbieram okruchy.
By je w sobie przeźroczyć - dość pamięcią nachwycić!
Podejdź bliżej,zobaczysz,tylko tamtych drzwi uchyl
i rzuć okiem na plamę jasną na suficie...

Bo już właśnie jest wieczór,ten codziennie czekany.
W temże samem mieszkaniu,w któreś oto się wpatrzył.
Tensam płomyk ogarka goni cienie po ścianie
i tą plamą zastyga,niczem słońcem najrzadszem.

Wnet najdalszych okolic wyłaniają się knieje:
rudych wąsów zamysły wobec tonów na cytrze,
twarz matki - zadumą niecelową widnieje
i jej ręce sterane,te najpracowitsze.

Nawet duchy domowe przykucnęły w sieni,
wsłuchane w ważność planów na jutrzejszy ranek.
To ktoś bliski mi łechce zbyt ufne podniebienie
posmakiem marcepanów wciąż obiecywanych.

Tam mnie jeszcze odnajdziesz w gąszczu tej krainy
pustych figlów dziecięcych,w beztrosce szczeniaczej.
Pośród pełgań ogarka,w złocie rąk matczynych
możesz mnie sobie jeszcze jakoś wytłumaczyć...

Dalszych dziejów nie sięgaj.Obraz nazbyt ponury.
Nie wiem,czy się komu znikomiej ~~na~~ w toku życia zmarło.
Księżyc kryje przezornie wzrok wnikliwy za chmury.
Ogarek już dogasa.Noc się taszczy na barłóg.

Ktoś upiorem w ciemności o me ciało zawadził
i przygniótł raznazawsze i ze światem poróżnił.
Teraz wlec mi już tylko wątły kadłub owadzi
poprzez czeluść tych rymów zgorzkniałych,zapóźnych.

Czy tak komu ~~jest~~ na świecie - jest do świata daleko?
Czy tak ciemno jest w oczach,jak mnie w oczach jest ciemno?
Łzy mi gęste dlaczego z ócz niemęsko tak cieką?
- Szatanie,albo Boże - zmiłuj się nademną!

J. Agatos

=

Godło utworu: „Fabryka".

198

39

F a b r y k a.

a

2 tu co / ale co 1 / 2

1

M.

W hali fabrycznej.

Tutaj żałobnym konduktem ciężkie się wloką godziny,
Tutaj się dnie me rozprószą, rozdrobią się i rozpłyną.
Tutaj się dusza roztrwoni w turkocie maszyn i w zgiełku
Na drobne, ciemne wysiłki, na drobne, bezpłodne męki,
Na troski zwykłe, codzienne - małe, gryzące, jak rany:
- Gdzie dzisiaj przespać się kątem, co jutro zjeść na śniadanie?

Ponoć z wielkiego bolu, z ognia mąk twórczych i burzy,
Z płomiennych nurtów cierpienia - ptak się mocarny wynurza.
Z podniosłych wzlotów i uczuć, zebranych w popioł i sadzę,
-W łopocie skrzydeł zwycięskich Feniks się nowy odradza;
Tylko zwyczajnych i szarych, jak ściany hali fabrycznej,
Nikto mych bolow nie zbiera, nikto mych bolów nie liczy.

Wśrod dymow wzwyż się kłębiących, jak czarne opary potu,
W tej ciasnej hali - naprożno Feniks się zrywa do lotu,
Tu dzióbem tnie o podłogę, papra szponami i broczy.
Tutaj się skwarny wysiłek kładzie mgłą czarną na oczach.
O twarde, jak życie, krawędzie maszyn się tłucze i łami
I tarza się Feniks mej duszy z pokrwawionemi skrzydłami.

Ja jestem z tych, którzy ginąc, są jak żołnierze bez sławy:
Nam nie znaczono szeroko na polach przestrzennych krwawić.
Wtłoczonym w hale fabryczne, wplątanym w tryby i szprychy
Pod żarem pracy krew nasza w zwykłe towary zasycha.
Krew nasza gubi się, wsiąka w nędzę codzienną na marne
I nigdy wzwyż nie wytryska smukłą, wyniosłą fontanną.

Ballada o jednym dniu.

b

Do mrozem szyb oszronionych dzień mój powoli się dowlókł
I nożem świtu boleśnie sen upragniony odkroił.
Jeszcze dygotał w półmroku, jak drżący z zimna człowiek,
Kiedy się budzi nad ranem w nieopalonym pokoju.

Znów dzień taki sam, jak poprzedni; czegóż spodziewać się po nim?
Znów się ubieram w pośpiechu (ręce skostniałe i sine).
Ach jak jest ciężko ziębnięty i na czczo do fabryki gonić
I potem drętwo zasychać w czarną, bezduszną maszynę.

Dzień mój w harmidrze mozołów i w przykrych majstra wykrzykach,
Zamknięty w hali fabrycznej, brzmiał monotonnie, przeciągle,
Jak pies, gdy łańcem więziony, nie miota się, nie boryka,
Tylko skuliwszy się w budzie długo skowycze i skomli.

Na czarnych stopach pomroki gdy wieczór potem się wkradał,
Dzień opadł, legł wyczerpany i zwolna kulił się, konał,
Aż w końcu wytchnął fajrantem - teraz tylko wypada
Zeżreć kolację i zasnąć. -- Cała ballada skończona.

Tylko na zmięte posłanie zwalić się ciężko i opaść,
Gdy osowiałe i zwisłe snują się myśli po głowie.
Aż czarne, urocze znużenie splącze je i przetopi
W sen, co mi ciężkie powieki zlepia piekącym ołowiem.

co? kto? jest?
ewentualnie do odgadnięcia,
[illegible]

Gałąź oliwna

godło: „Poniedziałek" ?

2

55 40

1.

Rozchmurz się, gwiazdy ukaż,
dość, panie, deszczami łzawić,
korab, którego szukasz,
na niebie księżycem zawisł.
Lekko się w chmurach kołysze,
zbywszy wilgotnych kolein,
ciągnie za serca jak dyszel
srebrzysty włos Kassiopei.

Niedługo wędrówki koniec.
Wezbrane wody opadną.
Daremnie klaszcząc w dłonie
fale wabiły na dno.
Już blisko pokój i zieleń,
słoneczny się wznosi potop...
leć gołębico – w dale
zwierzyliśmy twoim lotom.

2.

Czy ten dzień, czy ta noc się nie skończy;
płoni niebo od gwiazd jak zagoi.
Skrył wódz blade czoło w opończy;
chyba z bożych wyroków zadrwił.
Wlecze nas w dni bez nazw nie przed gromem,
nie przed klęską, którą mgłą dostrzega;
zaplątanymi w ogonach komet
kazał błądzić i szukać – czego?

Gdzież ten brzeg, który wabi okręty,
morze mar się tłumami zaludnia,
kona pokład – męczennik święty
nawleczony na krzyż południa.
Ale w noc zgromadzeni na rufach
zgadli jaki ich poniósł potop,
już legendom nikt nie zaufa.
Nie dla siebie płyniesz po złoto!

Innym sława — nam kręcić kierat,
wszystko naraz zważ i wyroku.
Myśli pańskie — kwiaty bankiera.
Zwiodłeś nas fałszywy proroku.

I nie ty dobyłeś nas z głębin
zawiódł chytry umysł w potopie,
gdy na maszcie lotem gołębim
wieścił ląd okrętowy chłopiec
Za ten krzyk żaden pan nie zapłacił
i historyk wieczną sławą nie łudził.
Ląd ogłosił dla swoich braci,
dla nieznanych, zbłąkanych ludzi.

III.

Czyżbyś własnej wielkości się ulękł?
Chłopcze minął cię poklask gloss.
Ląd odkryty oddałeś królowi.
Trzeba było zatrzymać głos!
Na wyprawę rwącym zuchwałą
wzrok w horyzont wbity jak nóż.
Brzeg zielony — oliwna gałąź
podniesiona pięścią z nad mórz.

IV.

Zawieszeni na masztach flot
zatopione mijamy klęski,
w naszych żaglach gołębi lot
w naszych ustach okrzyk zwycięski.
Świat niejeden dziś topi bóg
i niejeden fałszywy Noe.
My tu innych szukamy dróg
z innym pobratani aniołem.
Chociaż potop sięga po krtań,
chętne ręce na pomoc masz tu,
pod epicką banderą stań:
jedna prawda z każdego masztu!
Choć salwami praży nas wiatr,
nie rozbici płyniemy wartko,
odkryjemy na nowo świat
wspólny wszystkim błądzącym arkom
Padła galer — niechby na dno!
niech się nikt zatrzymać nie stara.
Noże słońca czerwienią tną
noc kryjącą nowy Ararat

90010 „64" 41

2 436

Wiatr i kroki
/[redacted]/

Wiatr naheblował obłoków
niedbale, w strzępiaste wióry
i do pokoju przyniósł pajęczy, dziecinny strych.
/za ścianą kroków nierównych
zciemniałe uwertury/
Teraz do okna przypada
kartki książki przekłada,
Boże, ż eby już zcichł.
Zanim mi ciszę wymodli
zanim się strasznie zadławi
i umrze sam -
nic mnie od wiatru nie zbawi.
/śmieszne są książki umarłych
żeby trawa, żeby deszcz tak gadał./
Zawsze głodna melodii
szklankami po zlewie gram.
/Czy robak, który po śmierci
w mózg człowiekowi się wwiercił
jakże ciałem pasował do zwoi
zamyślił się, zaniepokoił?/
Które to mija już lato?
wiatr skończył osiemnaście lat
i przez szpary uparcie przecieka
/Za ścianą kroki się sypią
w szybkie, wysokie staccato/
Na książce zmarłego człowieka
rozkładam urodzinowe
najsłodsze ze wszystkich słodycze.
/Kroki są coraz szybsze, wysokie, wiolinowe
do moich dograły drzwi/.
"Czy mogę tu z panią posiedzieć?
taki lęk mnie ogarnął przed niczem!"

Godło „Wąż"

59

W nocy

Dzięki ci, wierszu, żeś mię budził nocą
Pukaniem natrętnym tak sumiennie
Jak przed podróżą przyjaciel troskliwy.
Nie zapomniałeś o mnie. Nie dasz przespać.

Kaleczę ja ten język. On mnie też kaleczył.
Kaleczył oczy dziwnym zbiorowiskiem
Nieprzyjacielskich, niedobranych liter,
Kaleczył uszy zgrzytem, szumem, sykiem,
Kaleczył serce obcością straszliwą.

Twardość języka i twardość obcości
Z twardością serca rozczarowanego
Tak dobrze się dobrały, że z radością
Zemszczę się jak mężczyzna na kobiecie.
Chcę mi się gryźć ten język aż do krwi.

Dla mnie ten język jest jak las dziewiczy
I kiedy kolce gęstwin kłują mnie do krwi,
Ponura radość po żyłach się rozlewa.
Tak obcy przybysz w obcym porcie spotka
Obcą dziewczynę
I obejmując ją ostrożnie, obdarza
Ją dziewiczością.

/Bo też dziewiczość jest jak wszystko inne:
Można ją sprzedać, kupić, zgubić i odnaleść,
Wyrzucić i otrzymać w podarunku./

Od złej kochanki, całusów zdradliwych,
Wyprowadzili biednego zbrodniarza.
Ręce w kajdankach podniósł i zawołał:
Dzięki Ci, Boże, że mnie uwolniłeś!
Tak ja, po polsku pisząc, czuję się swobodnym
I kajdankami suwam po papierze,
Bo już nie chodzi za mną ten natrętny rym,
Chcąc mi narzucać niemoje pomysły.

Gdzie rym? gdzie cacko na złotym łańcuszku,
Poezji dzwoniące akcesorium,
Przypominając mi przy każdym kroku
Naiwnym dzwiękiem, że poetą jestem?
Rym tam się został, gdzie choinka płonie,
Gdzie cherubiny o promiennych oczach
W szlachetnych rękach trzymają pierniki.
Tu dla mnie nic się nie rymuje. Rym
Jak wierny piesek skacze koło pana,
Którego zna od dziecka. Na przybysza
Zdaleka szczerzy zęby.

44
59
16.

Żaden ci język tego nie wypowie,
Co mi się stało /tak jak wszystkim innym/.
Najsubtelniejsze zwroty giętkiego zachodu
Melodią swoją nic tu nie poradzą.
Tylko ten jeden, w biedzie wyćwiczony,
Potrafi stwierdzić, że się stała krzywda.

N a d   r a n e m

Znienawidziłam słodkie małe słówka
Jak z bombonierki, każde w białej kryzie;
I wierność; i wzajemne zaufanie;
I łóżka ciepłą, idiotyczną gwarę.-
Tą straszną rzeczą nie można się bawić,
Tak jak nie można sobie trzymać w domu
Małej, z żółtą kokardką, oswojonej śmierci.-
I mówmy sobie dalej "pan" i "pani".

Do mnie należy ten ostatni szmat
Rdzawej nocy, lekko ubarwionej
Nikłym kolorem znikających snów,
Kiedy, jak złe przeczucie wstającego dnia,
Wypełza z mroku dach i czarne drzewo
I jeszcze w gnieździe śpi zimowy ptak,
Co o niewiernym kochanku o brzasku zaśpiewa.

45

Trzeba być tak bogatym lub tak biednym,
By móc chrapaniem witać biały dzień,
Zasnąć, gdy budzą się praca i cnota,
Głód, radość życia i polityka.
Przespać sprężysto-sprytne kombinacje
O obowiązkach, honorze i zysku,
A chrapać, gdzie chrapanie się należy.

K s i ę ż y c

59

C.

Wychodzi tęsknota, ciemna i kosmata,
Przed dom, na pusty placyk,
I wyje, strasznie wyje za pieszczotą,
Żałośnie podniesionym w srebrny blask
Czarniutkim pyskiem. -

Wychodzi tęsknota w przezroczystej szacie,
Po rynnie chodzi i na dachu.
Ale z dachu nie wraca, tylko wyżej
Po białych wspina się promieniach, najpierw z trudem,
Lecz potem coraz lepiej idzie jej
I już niedługo mleczne jej rękawy
Mgiełką księżycową się rozwieją
Na niebie koloru ametystów.

1 Przypisk: 1 - 3 - - 6 - || 8 - 10 - 12

Przedział mn: 1 2 - 4 5 - 7 || - 9 - 11 12

2 Przypisk : 1 - - 4 - 6 - || - 9 - - 12

1 2 3 4 - - 7 || - - 10 11 12

3 Przypisk 1 - 3 - - 6 - || - - 10 - 12

Przedział 1 2 - 4 5 - 7 || 8 - - 11 12

4 Przypisk 1 - 3 - - 6 - || 8 - ~~10~~ - 12

1 2 3 4 5 - 7 || - 9 - 10 12

5 Przypisk - 2 - 4 - - 7 - ||

1 - 3 - 5 6 - 8

1. - 2 - 4 - 6 - || 8 - 10 - 12

~~[illegible]~~

2. 1 - 3 - - 6 - || - - 10 - 12

3. 1 - 3 - - 6 - || 8 - 10 - 12

4. 1 2 - - - 6 - || - 9 - - 12

- 2 - 4 - 6 - 7 ||

[illegible]

46

W ą ż

59d

Język mój rozdwojony jak u węża,
Skóra wężowa: gdy się zestarzała,
Po drodze gdzieś zostaje. A po nocach,
Starszy od świata, ale zawsze nowy,
Przesuwam się, szybko i bezszelestnie,
Przez wszystkich w domu sny, i,wszechwiedzący,
W kąciku się zwijam, sennie mleko piję
Z miseczki i zasypiam. Na głowie
Kamień w koronie świeci po ciemku.

Godło "Wąż"

л/с ознакомлен

MUZYKA ŻAB WIECZORNYCH.

Gdy krwią słońca zachód ociekł
I na gnieździe zasnął bociek,
Gdy konają zorze blade,
Żaby rade - rada w radę.
W rozmarzonych cisz zadumie
Głos podaje kuma kumie,
Będą kumkać tak do rana,
Bo nie boją się bociana.

x

Najpierw głos głęboki, głuchy,
Jakby z dna wzdychały duchy;
Jak płaczliwej łkanie czkawki,
Z orzęsionych wód sadzawki
Jęknie cicho, trwożnie, słabo:
„Jakżesz biedna, żabo, żabo!
Do ukrytej w grząskiem bagnie
Żadne serce się nie nagnie,
Żadna dusza ci nie blizka.
Boś jest brzydka,zimna,ślizka,
Boś nie jak te kwiatów cuda,
Ale szara, jak ta gruda,
Kamień masz za protoplastę,
Oczy smutno-wyłupiaste,
Pysk od ucha aż do ucha
I nazywasz się: ropucha!
Choć schowana w sit, w szuwary,
Łowisz muchy i komary,
Nienawistnaś jest każdemu.
Powiedz, kumo, czemu, czemu?"

x

Gdy krwią słońca zachód ociekł
I na gnieździe zasnął bociek,
Gdy konają zorze blade,
Żaby rade - rada w radę.
W rozmarzonych cisz zadumie
Głos podaje kuma kumie,
Będą kumkać tak do rana,
Bo nie boją się bociana...

x

„Kumo, słusznie kuma gada.
Choćbym rada - znikąd rada.
Skąd przed nami owe lęki?
Nikt nie przytknie do nas ręki,
A kto okiem na nas rzuci,
Wzdrygnie się i wnet odwróci.
Lecz choć gardzi wzrok ropuchą,
Chętne jest jej każde ucho,
Rade słucha nas żab tłumu.
Brak własnego nam rozumu,
Ale jest w nas rozum boży,
Który wszystkie twory tworzy.
Ludzie czują pośród nocy,
Że są dla się za głębocy,
Że nikt siebie nie obejmie.
Więc, gdy gramy w śpiewnym sejmie,
A ich czuciom brak wymowy,
Modlą się naszemi słowy,
Każdy duszę wypowiada
Ciszą, gdy zań żaba gada".

x

Gdy krwią słońca zachód ociekł
I na gnieździe zasnął bociek,
Gdy konają zorze blade,
Żaby rade - rada w radę.
W rozmarzonych cisz zadumie
Głos podaje kuma kumie,
Będą kumkać tak do rana,
Bo nie boją się bociana...

x

„Kumo, kumo! Powiem kumie:
Mój nierozum to rozumie.
Biedne żaby! Biedni ludzie!
W letniej nocy wonnym cudzie.
Kiedy ziemia się ucisza
Mając mir za towarzysza,
Kiedy cudne gwiazdy w górze
Kwitną, jak upojne róże,
A łagodny blask miesiąca
Drugie gwiazdy z rosą strąca,
Gdy mgły srebrne z ponad wody
W snów się łączą korowody:
Czyż dziw, jeśli piersi jękną,
Że to wielkie boskie piękno
Z całą swą przepływa pychą
Przez istotę marną, lichą,
A nie czyni jej aniołem!
Lecz ostawia nędz żywiołem,
Co się gnuśnie li rozmarza...
Bowiem piękno ich oskarża".

x

Gdy krwią słońca zachód ociekł
I na gnieździe zasnął bociek.
Gdy konają zorze blade,
Żaby rade - rada w radę.
W rozmarzonych cisz zadumie
Głos podaje kuma kumie,
Będą kumkać tak do rana,
Bo nie boją się bociana...

x

„Posłuchajcie, kumy, kumy!
Więc nie gardzą nami z dumy,
Lecz ze żalu, lecz z tęsknoty,
Że nie mają myśli złotej,
Duszy z srebra i z błękitu,
Serca wiecznie u zenitu.
Dusza ludzka biedna, słaba,
Jak ty, siostro, smutna żaba,
Siedzi w nędzy, siedzi w bagnie
I wciąż tęskni i wciąż pragnie.
Wzrokiem gani w nas brzydotę,
Uchem kocha swą tęsknotę.
Więc gdy źrenicami dwiema
W niebie tkwi, ze wstydu niema,
Że jest, jak na pięknie plama:
Głośmy, że nie cierpi sama.
Dobrze, żeśmy brzydkie, kumy,
Gdyż nie zrani wstydnej dumy
Postać nasza tak prostacza...
Bo brzydota im przebacza".

x

Gdy krwią słońca zachód ociekł
I na gnieździe zasnął bociek,
Gdy konają zorze blade,
Żaby rade - rada w radę.
W rozmarzonych cisz zadumie
Głos podaje kuma kumie,
Będą kumkać tak do rana,
Bo nie boją się bociana...

48

S. Tajfuni
(S. Kuraliszwili)

Do Polski.

tęsknoTie nęgkmatzy,podobna

ny, gdyTprkaccułamegzegkzyz

arło w Gtyhłohe ekstasprzel

rzemaż pontełumiady, blesk.

rzeznażGćy łotsmniaht,ebie p

w nieprKemuwnłysinupoknoce

zeklensUu cieriqncyiprsdzypr

kirem cłasnychecmurokryło

49

D a ł e ś m i w s z y s t k o ......

Dałeś mi wszystko - - -
I Słońca promieni,
I tęczy kolory
Wichur rozhowory ...
Dalekie światy,
Jasności kwiaty,
Cudów tęsknoty,
Bez żarów pieszczoty
I piękne piesni,
Słyszane wciąż we śnie - -
I uczuć żar
Wijących się w czar
Nowe i cudne dałeś mi życie
Coby się snuło jak złote nicie
I jabym wzleciała na skrzydłach póry
Tam w te obłoki w pierzaste chmury
Lecz - Skrzydła złamane
Ku ziemi już ciążą
Życia lot i pęd jego w góry mi wiążą
A w okół ta ciemność głębokiej ciszy
Duszę zbolałą mi do snu kołysze.

L w ó w 1914 r.

50

Ach żyć! żyć mi dajcie !
Do życia się rwę...
Co mi tam ludzie,
Co ich cierpienie,
Gdy w sercu się budzi
Żar utękniecie–
Za życiem wielkiem
Za życiem cudnem
Nie tak cichem
I nie tak nudnem .....
Do życia! Do życia!
W taneczny cwał...
W dźwięki muzyki
W rozkoszny szał,
Niech się upoję
Jej wirem mocnym
Jej uczuc żarem
Miłości czarem–
Niech się ja rzucę
W objęcia moc
W głośną rozpaczną
Wesołą noc !! .....
Dajcie mi ! Dajcie!
Życia czar...
Jej miłość,
Jej pieśń,
Jej rozkosz,
Jej żar,
Bo ja życ muszę,
Bo ja żyć chcę,
Bo tu się duszę,
Bo tam się rwę ...
O nie!
Nie wiążcie!
O! nie trzymajcie
Puście! puście!

51

I żyć mi dajcie!
Bo tu nie widząc szeroki świat,
Zginę podcięta jak lilji kwiat.
Upadnę martwa z żarem tęknoty,
Z całym ogromem uczuć pięknoty —
Oko me z krzykiem rozpaczy zgaśnie
A życie me rwące - sciśchnie i zaśnie.

W roku 1914.

O gdybyś wiedział...

O gdybyś wiedział ile łez z mych oczu,
Co wieczór leci na duszę mą,
Jak się zlewają w strumień fal przeźroczy,
I do strumyka jasnego rwą...

O gdybyś znał, żal i smutki moje,
Me utęsknienia, tęskne cierpienia,
O gdybyś wiedział, o gdybyś znał,
Promyczek jaśniejszy o dałbyś mi, dał!

W roku 1914.

ODESZŁO WSZYSTKO ODEMNIE - - - - -

Odeszło wszystko odemnie,
Odeszło w bezkres,
Po przez fali łez,
I tylko pustka we mnie
Została głucha -

I dusza zamiera we mnie
A z nią teskny żal,
Hen odchodzi w dal ...
I myśl ma zamiera sennie
W pomroku ducha.

I serce kona boleśnie,
A z niem życia cud,
Z niem miłości głód
Zagasa w zaraniu wcześnie
W pustkowiu głuszy -

I jedno tylko wołanie,
Niby jeden jęk,
Niby struny dźwięk,
Boże ! lekkie daj skonanie.
Umęczonej duszy.—

W roku 1921.

52

N A D Z I E J A.

Czekam na coś, co przyjść nie może–
Daremnie Nadzieja obieca cud,
Daremnie ogień w mem sercu gorze,
Pożera tęsknota, trawi żarny głód.

Czekam na coś, co przyjść nie może–
Mijają lata, mijają dnie....
Codzień, to nowe jaśnieje zorze,
Spokój ukojny, ino w błogim śnie.

Nadziejo złudna! Nadziejo zwodnicza!
Dopóty twa iskra tliła w sercu mem,
Cały świat do mnie uśmiechał się hoży.–

A odkąd odemnie odeszłaś to wiem,
Że chociaż słoneczko wciąż świeci to Boże
Czekam na coś, co przyjść już nie może.

W roku 1921.

Ż Ą D Z A.

Do tańca ze mną Szatanie !
Do tańca w rozkoszny czar–
W poszumy gwary...
Piekielne żary,
Muzyki szalone granie,
Cudaczne chóry śpiewanie,
Niech w wir nas obejmie swój
Na wieczny znój
Kochanku mój !

./.

53

W ramiona mię swoje ach!bierz!
W zaświaty ogniste nieś!
I usta mi swoje daj.
Ah! Tak - A teraz muzyko graj. --
Z wichrów piświstów nut
Stwórz cud !
I żarny ten ucisz głód
Boski całunek to - zdrój
Kochanku mój!

Wszechwładny oh! Panie!
Mocarny Szatanie!
Odwieczny nas związał ślub,
Od rannych dni po ciemny grób,
I w swoje mię wziąłes mocy
Spokrewnion z Siostrzycą Nocy
W tany, w zawrotny wir-
Powiewa Twej szaty kir.
Dokoła, raz jeszcze dokoła-
To szepce, to głos Twój mię woła
Dokoła - dokoła ah! stój!
Kochanku mój!

Pójdę za Tobą w mroki cieniste,
W czeluści otchłani,
Na skalne grani,
Tam gdzie siedziby Twoje ojczyste,
Tam gdzie zwycięskie Twe harce i zwady
Gdzie dusze czyste
Lecą w zagłady,
Tam sępów rój....
Ah! Kochanku mój!

Nie mogę ja Twojej oprzec się mocy
Rozkosznyś w me serce zaszczepił jad
Ulegać ja muszę czarnej przemocy
W głębokie północy --

Ha! Ty śmiejesz się rad,
Stopę swą mocną na sercu's mem kładł,
Urągasz mojej niemocy
Głębokie północy,
Szatański Twój śmiech
    Zapiera mi dech,
I pęta ciasne owija mię zwój —
    Kochanku mój!

Ha! puść mię! puść!
Dusi mię żar Twój,
Pali Twa dłoń,
Skrzydeł czarny rój
Bije w mą skroń,
Omdlewa serce, skonała dusza!
Otchłań podemną, dokoła głusza –
Zabiłeś duszę!! Idę w ślad Twój...
    Kochanku mój!

Czerwieni wrota otwarły podwoje;
Idą dziewoje,
Idą młodzieńcy,
Ogniste wieńce
Plączą ich ręce,
A skoczne ich tany
Nieubłagane,
Ciągną mię wraz
Dokoła z niemi, dokoła wciąż —
Ah! tam z nad ziemi oślizły wąż
Wstęgą zieloną okręca nas ...
Trucizny jady,
Wsączają gady,
W bezdennej głuszy
Spijają duszę,
Idą w zawody
W zawzięty bój —
Wyzwól! ach wyzwól!
    Kochanku moj!

Twór wrok 921

55

Ha! A wy myślicie,
Że mi tak prędko potargacie życie ?!
Że życie me tak giętkie, tak krńche,
Wy pasibrzuchy!!?
Że je ach wzgarda Wasza zabije,
Że je ach oko Wasze przeszyje,
Uśmierci na wieki?!
Że je zerwiecie na szmaty, w sztrzępy,
O Wy sępy!
O Wy szakale!
Pychą tak wielcy,
Duszą tak mali!
Że je rzucicie jak łachman zużyte,
Jako cytrynę wyciśniętą z soku,
A potem w mózgu Waszego pomroku,
Smiać się będziecie,
Cieszyć, radować,
I życie na gruzach mojego budować.
Ha! Wy tak myślicie
Oh! Łatwowierni! O małoduszni.
To się tak łatwo ach. Wam nie uda! Nie uda!
Bo cuda - cuda
Skarbi me życie -
Tak prawda!
Pogarda
Wasza, tak nieco boli,
Gryzie, szczypie,
Lecz harda
Dusza ma, powstała —
I życie me. - do życia powołała ---
Ah! Ja żyję jeszcze —
I rozkoszne życia dreszcze
Już w sobie czuję,
A więc Hosanna. Na me zmartwychwstanie
Spiewaj duszo moja.
Śpiewaj pieśń radosną.

Śpiewaj nowa wiosno ...

Wstawaj duszo !

Wstawaj z łoża

To był tylko ciężki cios,

Pchnięcie noża,

Pchnięcie czelne,

Lecz nie - śmiertelne!

Bo już ach! taki jest Twój los,

Niejeden jeszcze zniesiesz cios,

Lecz głos

Twój duszo,

Nie zamrze śpiewny.

- -

Lecz Ty się skarzysz?!

Tyś tak smutna?!

Ty coś szepczesz - Cicho!! Co?!

Że im pieśń Twa niebna

Nie potrzebna??

Że im ciała krasy,

I chleba, chleba

Potrzeba.??!

Tak - nie mam krasy

Ani ciała,

Lecz się we mnie krew ozwała,

Krew gorąca,

Krew piekielna,

Krew ach żrąca

Ciebie duszo !

Ratuj duszo! ratuj się!!

Piekła żar w mych żyłach płynie,

Burzy szał szaleje w nich,

Ognia czar czaruje mnie,

Ratuj duszo! Ratuj się!!

57

owiernica! Ty - Ach moja p
sz lica, Ty mi inne daje
rzą, świecą Oczy płoną - ża
ekielne lecą Iskry z nich pi

i żądza, Serce me rozogn
iała żądza Wielka, święta, b
- Żądza Miłość -
- - Żądza Życie - -
- - Żądza śpiew -

- -

58

I powstanie głośny cud,
I uciszym zemsty głód,
I zastygnie wrogi ~~śpiew~~ śmiech,
Za ich grzech -
I powstanim znowuż wraz,
I ach skruszym serca głaz,
I uderzym w zemsty dzwon –
Na ich zgon.

Duszo!
Ty i ja
Ja i Ty
Tak my sami,
Między nami
Cicho mówmy .....
Się nie uda -
Się nie uda
Stworzyć cuda??
Nic ich duszy
Już nie skruszy?!!
A ich wzrok,
Nieczuły wzrok –
Pogrążony w wieczny mrok –
A ich uszy
W wiecznej głuszy?
Rzewne jęki,
Skargi Duszy,
Boskie dźwięki,
Łowić nie umieją??
Cóż? Więc cóż im pozostało!!?
  Chuć i ciało!
  To ich Miłość,
  To ich Radość,
  Tem się cieszą,
  Tem radują,
W imię tegoż się mordują.

59

To ich życie,
To ich raj,
Chuć i ciało –
To im daj,
W to im graj!

I zapłakała dusza moja,
Zapłakała rzewnie,
Pocóż złudy i nadzieje,
Kiedy niema pięknych szat,
Bez nich, nikt jej nie jest rad
Krasy ciała –
Dusza mała,
Brzydka -
Wszystko jedno,
To nie sedno.
Ciało bierze, mami, daje,
Ciało obiecuje raje,
Ciało tak rozkosznie truje,
I czaruje ......
Zapłakała dusza moja,
Zapłakała rzewnie,
Łzy samotne się polały,
Łzy bolesne, tęskne.........

Ach! Przekleństwo! Ach przekleństwo !
Ród Człowieczy,
Wleczy
Z sobą,
Od stworzenia świata
Od Adama Ewy -
I jam przeklęta!
Jam przeklęta !
W szpony życia żądzy wzięta,

60

Boże Wielki !

Boże Mocny !

Wyzwolenia daj!

Wyzwolenia z mąk!

Ocalenia z rąk

Szatana,

Daj nam Panie!

Daj nam Wielki!

Lwów w roku 921.

p. Kuklowa
Sobieskiego 29.

ŻOŁNIERZ I DZIEWCZYNA.

Dziewczyna śpiewa:

1. Na dworze ranek pełen lśnień
I świerszczy gra muzyka,
Ja w izbie sama spędzam dzień,
A w ciszy zegar tyka.

2. W swej lewej ręce krosno mam,
A prawą płótno bodę
I barwną nicią kwiaty tkam,
By stroić swą urodę.

Żołnierz śpiewa:

3. Wesoły żywot mój i los.
Krew raźno bije w łonie,
Gdy bębna mnie doleci głos
I rżą przed drogą konie.

4. Po lewej stronie szablę mam,
A z prawej konia wiodę.
Gdy siądę nań u miasta bram,
Cóż jest nad mą swobodę?

Dziewczyna śpiewa:

5. Gdy dzień dobiega kresu już
I kiedy krosna rzucę,
Ku studni idę, w blasku zórz,
I cichą piosnkę nucę.

6. W swej lewej ręce dzbanek mam
A prawą toczę wodę,
I jak do studni sama szłam
Tak wracam też w zagrodę.

Żołnierz śpiewa:

7. Wieczorem gdy zapadnie mrok,
W gospodzie wieczór trawię,
Ogniami strzela młody wzrok,
Gdy towarzyszy bawię.

8. W swej prawej ręce kielich mam,
Po lewej gąsior z miodem.
Czy jutro zginę, co mi tam!
Ja piję na osłodę.

Dziewczyna śpiewa:

9. Kiedy niedzielny przyjdzie wczas,
Ścieżyną idę z domu
W las, kędy stary, mszysty głaz
Nieznany śpi nikomu.

10. W swej lwej ręce koszyk mam,
A prawą rwę jagodę.
Jagody słodsze temu dam,
Kto kochać chce w nagrodę.

Żołnierz śpiewa:

11. W niedzielę, gdy ustanie trud
I w stajni koń spoczywa,
W cichego boru idę chłód,
Gdzie zieleń ptaki skrywa.

12. Po lewej stronie serce mam
Po prawej dziewczę wiodę,
Bo jedne słodkie usta znam,
Co dały mi swą zgodę.

X

CO WIECZOR, GDY KOŁYSZĄ

Co wieczór, gdy kołyszą do snu dzienne znoje
Zawiedzione stokrotnie, ciężkie serce moje,
Smutek siada przy łożu mem, druh niezawodny
I kładzie mi na oczy palce dłoni chłodnej,
Jako są grudki ziemi, któremi zamyka
Dłoń miłosierna zgasłe oczy nieboszczyka,
I mówi: "Oducz oczy swoje od patrzenia!
Kwiaty, na które patrzysz, zwiędną, jak marzenie,
A ptaki, wzrok cieszącem ulatują w dale,
Których nie sięgniesz nigdy i nie poznasz wcale".
I zatyka mi uszy rękoma głuchemi
Jak deski trumny, którą zakopano w ziemi,
Swiat cały dzwięków, szmerów okolnych mi głuszy
I mówi: " Od słuchania oducz swoje uszy.
Szumy drzew umiarają, jak próżne westchnienie
I wszystkie głosy konczy śwmiertelne milczenie".
I przytłumia mi usta i mówi w litości:
"Oducz usta od śpiewu i tęsknot i miłości!
Pieśń ginie w próżni. Echo, które w pustkach siedzi,
Własne pytania odda ci bez odpowiedzi,
Gdy rzucisz je w zagadki tajń, w zaświat daleki".

I zrozpaczony mocno zaciskam powieki,
Zatykam szczelnie uszy rękami obiema
I warga ma zacięta twardo, milczy niema
I usypiam w pomroku, wśród zgryzot tysięcy,
Z pragnieniem gorzkiem, abym nie zbudził się więcej.

Lecz gdy słońce mnie zbudzi, drąc nocy zawoje,
O, niepoprawne nigdy, ufne serce moje!
Słów doradcy wiernego, smutku, już niepomny,
Rzucam łoże w tęsknocie życia oszołomnej:
Nie mogę się nasycić blaskiem nieb sklepienia
I czarem kwiatów, które zwiędną, jak marzenia
I barwną krasą ptaków, pierzchających w dale,
Których nie ścignę nigdy i nie poznam wcale.

M. Lermontow

Bohater naszej doby.

I Bela.

Jechałem pocztą z Tyflisu. Ładunek mojej bryczki składał się z niedużej waliżki, która do połowy napełniona była podróżnemi notatkami o Gruzji. Szczęściem dla nas, większa ich część, została zgubiona, a waliżka z pozostałą zawartością, szczęściem dla mnie, ocalała. Słońce już zaczynało się chować za śnieżny wierzchołek, kiedy wjechałem do Kojszaurskiej doliny. Woźnica-Osetyniec wytrwale popędzał konie, ażeby zdążyć przed nocą wydostać się na szczyt Kojszaurskiej góry i wyśpiewywał pieśni pełnym gardłem. Cudne miejsce ta dolina! Ze wszech stron niedostępne góry, czerwonawe skały, pokryte zielonem bluszczem i uwiane kępami górskich roślin, poryte korytami strumyków, a tam wysoko, wysoko śnieżne kopuły, a w dole Aragwa, (~~spada~~) przyjmując w swe objęcia bezimienną rzeczułkę, która z hukiem wyrywała się z ciemnego, mgłą napełnionego wąwozu, ciągnie się srebrną nicią i błyszczy jak wąż swą łuską. Dojechawszy do podnóża Kojszaurskiej góry, zatrzymaliśmy się przy karczmie. Ze dwudziestu Gruzinów i Górców tutaj było zebranych; w pobliżu karawana wielbłądów zatrzymała się na nocleg. Musiałem wynająć woły, by wciągnąć moją bryczkę na tę przeklętą górę, gdyż była już jesień i gołoledź, — a długość tej góry wynosiła około dwuch kilometrów. Cóż robić, wynająłem sześć wołów i kilku Osetyńców. Jeden z nich wgramolił sobie na plecy moją waliżkę, drudzy zaczęli pomagać wołom prawie tylko krzykiem. Za moją bryczką czwórka wołów łatwo ciągnęła drugą, mimo to, że była przeładowana. Okoliczność ta mnie zdziwiła. Za nią szedł jej właściciel, pykając z małej kabardyńskiej fajeczki, wyszywanej ~~wyłożonej~~ srebrem. Miał na sobie mundur oficerski bez szlifów oraz czerkieską kudłatą czapkę. Wyglądał na lat pięćdziesiąt; smagły kolor jego twarzy zdradzał częste stykanie się ze słońcem Kaukazu, a przedwcześnie posiwiały wąs nie odpowiadał jego sprężystym krokom i rześkiemu wyglądowi. Podszedłem do niego i ukłoniłem się; on milcząc odpowiedział mi na ukłon, wypuszczając ogromny kłąb dymu. — My z panem zdaje się współpodróżnymi! On milcząc znów ukłonił się. — Pan, z pewnością, jedzie do Stawropola
— Tak jest... ze (~~pan~~) skarbowymi rzeczami. — Proszę mi powiedzieć, dlaczego ciężką ~~pustą~~ bryczkę ciągną cztery woły, niejako żartem, a moją próżną

zaledwie sześć bydląt poruszają przy pomocy tych Osetyńców? On zjadliwie
uśmiechnął się i znacząco spojrzał na mnie. — Pan z pewnością niedaw-
no na Kaukazie? — Już blisko rok, odpowiedziałem, on uśmiechnął się powtór-
nie. — Albo co? — A tak! Straszne bestje ci Azjaci! Pan myśli że oni
pomagają krzycząc? A djabeł ich zrozumie co oni krzyczą, woły-to, ich rozu-
mieją; zaprzęż choć dwadzieścia, gdy oni krzykną po swojemu,
~~to~~ woły wciąż, — ani rusz.... Straszni oszuści! A jaka z nich korzyść? Lu-
bią zdzierać pieniądze z podróżnych.... Zepsuli łotrów, zobaczy pan, oni jeszcze
i od nas zażądają na wódkę. Znam ich dobrze, mnie nie oszukają! — A pan daw-
no tutaj służy? — O, ja już służyłem tutaj przy Aleksym Piotrowiczu. Od-
powiedział ~~on~~ z powagą. Gdy przybył ~~on~~ do Linji, byłem podporucz-
nikiem — dodał ~~on~~ — i przy nim zostałem awansowany podwójnie za czy-
ny przeciw góralom. — A teraz pan?... — Obecnie jestem zaliczony do
trzeciego linjowego batalionu. — A pan, ośmielę się zapytać?.....
~~Ja~~ ~~Odpowiedziałem mu.~~ [Na tem rozmowa skończyła się i ~~my~~ w dalszym ciągu
szliśmy milcząc obok siebie. Na szczycie góry znaleźliśmy śnieg. Słoń-
ce zaszło, i noc nastąpiła bezpośrednio po dniu jak to zwykle
bywa na południu; ale dzięki śnieżnej białej ~~za~~ światłości odróżnialiśmy
drogę, która jakkolwiek wciąż prowadziła do góry, jednak już nie tak
stroma. Kazałem położyć walizkę do bryczki, zamienić woły końmi,
i ostatni raz obejrzałem się w dół na dolinę; ale gęsta mgła,
napływająca falami z wąwozów, ją zakrywała ją w zupełności; i
ani jeden odgłos nie dochodził z tamtąd do naszych uszu. Osetyńcy
otoczyli mnie, hałaśliwie żądając na wódkę; lecz sztabs-kapitan tak groźnie
na nich krzyknął, że natychmiast rozbiegli się. — Ależ to naród!
~~rzekł~~ on: chyba po rosyjsku nazwać nie umie, a nauczył się
„opiać daj na wódkę"! Zdaje mi się że Tatarzy już lepsi: ci przynajmniej
nie piją. Do stacji pozostało nie więcej jak wiorsta. Dookoła
panowała cisza, taka cisza, że brzęk komara pozwalał śledzić jego lot.
Z lewej strony czernił się głęboki wąwóz; za nim i przed nami
ciemno-sine szczyty gór pocięte zmarszczkami, pokryte
warstwami śniegu rysowały się się na bladym horyzoncie, który
zachowywał jeszcze ostatni odblask gasnącej zorzy. Na ciemnem tle

nieba zaczynały mrugać gwiazdy i dziwnym mi się wyda-
ło, że ~~[illegible]~~ są o wiele wyżej, aniżeli u nas, na północy. Po obu
stronach drogi sterczały nagie czarne kamienie; tu i ówdzie z pod
śniegu wyglądały krzaki, jednak ani jeden suchy liść nie poruszał
się, (~~wesoło było~~) z weselem słuchać, wśród tego martwego
~~snu~~ natury parskania zmęczonej pocztowej trójki i nierówne-
go pobrzękiwania rosyjskiego dzwonka. – Jutro będzie cudna pogo-
da, rzekłem. Sztabs-kapitan nie odpowiedział, ani słowem i wska-
zał mi palcem wysoką górę, która wznosiła się wprost przed
nami. – A to co? zapytałem. – Gut-Góra. – No i cóż z tego? – Proszę
spojrzeć, jak się dymi. Rzeczywiście, Gut-Góra dymiła się; po jej bo-
kach ślizgały się lekkie pasma obłoków, a na szczycie spoczywała czar-
na chmura, tak czarna, iż na tle ciemnego nieba wydawała się
plamą. Rozróżnialiśmy już pocztową stację, dachy otaczających ją domo-
ków i przed nami błyskały gościnne światełka, gdy zimny wiatr
chłodny powiał, wąwóz zahuczał, zaczął padać drobny deszcz. Zaledwie
zdążyłem narzucić burkę, – gdy zaczął walić śnieg. Pytająco spojrza-
łem na ~~nap~~ sztabs-kapitana..... – Będziemy musieli tutaj nocowa-
wać, rzekł on z niezadowoleniem: w taką zawieję niema mowy
o jeździe przez góry. Co? czy były osunięcia na Krzyżowej? zapy-
tał on woźnicy – Nie było, panie, odrzekł woźnica; ale wisi dużo, dużo.
Z braku pokoju dla podróżnych na stacji, przygotowano nam
nocleg w zadymionej chałupce. Zaproponowałem memu to-
warzyszowi wypić wspólnie herbatę, gdyż miałem ze sobą czaj-
jedyną moją pociechę w podróżach po Kaukazie. Chałupka przy-
lepiona była jednym bokiem do skały; trzy śliskie stopnie
ze stopni prowadziły ku jej drzwiom. Wszedłem po omacku i nat-
knąłem się na krowę (chlew u tych ludzi służy za przedpokój).
Nie wiedziałem gdzie się podziać: tu beczą owce, tam warczą psy.
Na szczęście, zamigotało z boku światełko, przy pomocy (którego
mój) odnalazłem drugi otwór imitujący drzwi. Oczom mym ukazał
się obrazek dosyć zajmujący: szeroka chałupka, dach której
opierał się o dwa okopcone słupy, wypełniona była ludźmi.

Na środku palił się ogień, rozłożony na ziemi, i dym, vypycha-
ny z povrotem viatrem przez otvór v dachu, zalegał dokoła tak gęstą
varstvą, że przez dłuższy czas nie mogłem rozejrzeć się; przy ogniu sie-
działy dvie staruszki, mnóstvo dzieci i jeden vychudły Gruzin, vszyscy
v łachmanach. Zasiedliśmy przy ogniu, zapaliliśmy fajki i vkrótce czaj-
nik zaśpievał. - Biedni ludzie, godni politovania! poviedziałem sztabs-kapi-
tanovi, vskazując na naszych brudnych gospodarzy, którzy milcząc
patrzyli na nas z jakimś dzivnym osłupieniem. - Głupi ten naród!
odrzekł on. Czy pan uvierzy? Nic nie umieją, niezdolni do żadne-
go vykształcenia. ~~Już~~ [illegible] Kabardyńcy, lub Czeczeńcy, chociaż
rozbójnicy, hołysze, ale zdolne łby; ci zaś, navet i do oręża żadnego
pociągu nie czują: żaden z nich navet i sztyletu nie posiada. Pra-
dzivi Osetyńcy! - A pan długo bavił v Czeczni? - O tak, jakie
dziesięć lat byłem dovódcą roty v tvierdzy, v Kamiennym Brodzie, -
pan vie? Słyszałem. - Oj Panie, dokuczyli nam ci rozbójnicy!
Teraz, dzięki Bogu, już się trochę uśmierzyli, przedtem, gdy
oddalisz się o jakie sto kroków za szaniec, napevno natkniesz
się na jakiegoś czarnego djabła, zdradziecko czatującego, i tylko
patrzeć - albo arkan na szyji lub też kula v łeb. - A czy dużo
pan miał przygód? rzekłem pobudzony ciekavością! - E! czy
raz! różnie byvało.... Pokręcił vąsa, zviesił głovę i zadumał się.
Chciało mi się bardzo vydusić z niego jakąś historyjkę,
pragnienie, vłaściwe vszystkim podróżującym i piszącym [illegible]
[illegible] ludziom. Tymczasem herbata zaśpievała; vydostałem
z valizki dva podróżne kubki, nalałem i jeden z nich po-
[illegible] Tak,
różnie byvało"! Ten vykrzyknik dodał mi nadziei. Wiem,
że starzy ludzie Kaukazu lubią pogavędzić, lubią też
czasem coś opoviedzieć, ale im tak rzadko to się udaje: inny
z pięć lat dovodzi rotą v jakimś zakątku, nie słyszac
od nikogo słova dzień dobry (feldfebel bowiem movi „zdrowia życzę"),
A byłoby o czem pogavędzić: dokoła lud dziki, ciekavy; dzie-
dzień codziennie niebezpieczeństvo; vypadki byvają [illegible]

Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

DIGITAL – CENTER

ul. Krzemowa 1
62-002 Suchy Las
www.digital-center.pl
biuro@digital-center.pl
tel./fax (0-61) 665 82 72
tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.
Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.